

Baśń o Jasiu i Małgosi operą opowiedziana

Po raz pierwszy ukazały się w języku polskim „Baśnie dla dzieci i młodzieży” braci Grimm, wybitnych filologów niemieckich, w roku 1895. Od tego momentu stały się one kanonem literatury i życia rodzinnego. Opowiadane i czytane dzieciom przez rodziców i dziadków, przechodziły z rąk do rąk postępujących przez stulecie pokoleń. Budziły emocje, rozwijały wyobraźnię i wrażliwość, bowiem świat baśni braci Grimm, inspirowany przez kulturę ludową, w zadziwiająco prosty, często ostro określony sposób uczy rozróżniać dobro od zła i piękno od brzydoty. Czarownica, która chce zjeść małe rodzeństwo, jest odrażająca jak zło. I jak zło zostaje unicestwiona. Tak przynajmniej dzieje się w baśni, którą należy odczytywać jako ważne moralne przesłanie.

Kanon literacki (w ogóle kanon w sztuce) – to dzieło powszechnie uznane za zbliżone do doskonałości w swej formie i treści. Swoisty wzór wszechobecny w świadomości ludzkiej i w czasie. Zatem jako kanon często staje się źródłem inspiracji innych dzieł, w innych dziedzinach sztuki. Nie mogła ta artystyczna i intelektualna przygoda ominąć klasycznej baśni o Jasiu i Małgosi, którą zna zapewne każde dziecko. Na jej głównych motywach powstała opera E. Humperdinck, niemieckiego kompozytora z przełomu wieków, którą mamy zaszczyt w Krakowie, na progu 2002 roku, zaprezentować.

Oczywiście historia opowiedziana operą wyraźnie się różni od literackiego pierwowzoru. Różni się również od pierwotnej wersji muzycznej. Fakt ten usprawiedliwia bogactwo tworzywa artystycznego, z jakiego ulepiono dzieło z gatunku teatru muzycznego. Tutaj emocje, nastroje, klimat i baśniową rzeczywistość współtworzą nie tylko słowa, ale również przestrzeń sceniczna, ruch, światła, a przede wszystkim – muzyka. Przez nas opowiedziana historia snuje się tak:

W małej chatce pod lasem mieszka rodzina Piotra miotlarza: on, ojciec zarabiający na życie wyplataniem mioteł, żona Gertruda i dwoje rodzeństwa – Jaś i Małgosia. Żyją w biedzie, często głód zagląda pod dach ich domku, ale dzieci, których świat jest z reguły wolny od rodzicielskich trosk, starają się ów głód oszukać śpiewem i tańcem.

Pewnego dnia, kiedy rodzice wyszli z domu, Jaś i Małgosia zostają sami ze swoim głodem i płaczem, zaczynają właśnie tańczyć. Jakby na przekór i na złość biedzie. Pierwsza wraca mama. W pierwszym momencie wpada w złość. Mimo, że jest przecież dobrą kobietą i kochającą matką, to jednak miewa chwile załamania, traci nadzieję, że coś się zmieni w ich losie. Taniec dzieci ją rozdrażnia. Przecież powinny się zająć sprzątaniem, porządkami, pracą. Krzyczy na Jasia i Małgosię,

nie żałuje kuksańców, a w końcu zadaje im karę: dzieci muszą pójść do lasu i nazbierać pełen garnek malin. Inaczej nie mają po co do chatki wracać.

Jaś i Małgosia pośpiesznie spełniają wolę mamy. Pewnie trochę ze strachu, a trochę z naturalnego posłuszeństwa. Gertruda zostaje sama. Po chwili ochłonęła i zaczyna żałować, iż nie potrafiła pohamować złości. Zmęczona zasypia. Tymczasem wraca Piotr. Jest w znakomitym humorze, ponieważ udało mu się sprzedać wszystkie miotły i przez najbliższe dni bieda będzie omijać ich chatkę. Rychło jednak uśmiech znika z jego twarzy, kiedy dowiaduje się, co wydarzyło się w izbie.

Jaś i Małgosia zbierają maliny. Las uspokaja ich śpiewem ptaków, łagodnością, przyjaznym światłem dnia. Ale czas mija nieubłaganie. Zaczyna zmierzchać i dzieci zgubiły drogę. Strachowi rosną oczy. Nie mają innego wyjścia. Muszą spędzić noc pod drzewem, w ciemnym lesie. Tu daje o sobie znać baśniowy świat czarów. Pojawia się upersonifikowały Sen, jakaś gwiazdna postać, która sprawia, że szybko zasypiają. A budzi ich również piękna, zwiewna pani Jutrzenka, posłanka słońca.

Przebudzonym dzieciom ukazuje się niezwykle obrazek. Oto w środku lasu stoi mała chatka, cała zbudowana ze wszelkiego rodzaju słodkości, pysznych pierników, galaretek, czekolady. A dzieci są przecież bardzo głodne, więc jak nie skosztować tych łakoci? Ufne w łaskawość losu i czarodziejskich sił zbliżają się do chatki zachwycone widokiem. Nie mają pojęcia, jakie czyha tu niebezpieczeństwo. Oto nagle w tym słodkim obrazku pojawia się okrutna Czarownica, chwyta Jasia i Małgosię i więzi w klatce. Śmiejąc się, rechocząc, ogląda swoją zdobycz. Jaś jest dla niej za chudy, trzeba go najpierw utuczyć, a potem zjeść. Ale Małgosię... tę można schrupać od razu. Więc wiedźma, uciekając się do podstępu, prosi dziewczynkę, aby zajrzała do rozpalonego pieca i sprawdziła czy wyśmienite ciasto już się upiekło. Małgosia pojmuje w mig fortel Czarownicy i naiwnie tłumaczy, że nigdy tego nie robiła, nie potrafi powiedzieć, czy ciasto jest już upieczone. I prosi wiedźmę, aby jej pokazała, jak to się robi. Czarownica nie podejrzewa Małgosi o jakikolwiek spryt, a ponieważ obraz pieczenia zajmuje jej wyobraźnię, nachyla się nad ogniem. Wówczas Jaś pośpiesza Małgosi na pomoc. Dzieci błyskawicznie dopadają Czarownicę i wypychają ją do pieca. Zło w postaci wiedźmy ponosi zasłużoną karę, dobro zwycięża.

W finale dzieci znajdują tabliczką z zaklęciami, dzięki którym odczarowują zaklęte słodkości inne dzieci. Nagle scena wypełnia się znowu dziecięcym śpiewem i tańcem, pojawiają się Piotr z Gertrudą i anieli – duchy nieogarnionych przestrzeni. Muzyka gęstnieje, wznosi się, wypełnia światłem i szczęściem.

Pamiętajmy, że każda próba opowiedzenia widowiska operowego słowem będzie ułomna, zdawkowa. Opowiadamy przecież tylko zarys fabuły. A gdzie nastrój, który buduje muzyka, śpiew, przestrzeń sceniczna, kostiumy? Jak wyrazić

grozę spotkania z Czarownicą i radość ze zwycięstwem dzieci? W naszym przedstawieniu – nie tylko Jasia i Małgosi, ale dzieci w ogóle, dzieci wypełniających to przedstawienie od uwertury aż po finał? Jak interpretować owe zwiewne postacie przynoszące sen i otwierające dzień? Tutaj proszę nie szukać odpowiedzi. Odpowiedź jest w samym widowisku operowym, w bezpośrednim kontakcie z muzyką i artystami, w bogactwie tworzywa, z którego zbudowali baśniową rzeczywistość. Właśnie, czy baśniową?...

Henryk Cyganik

Proszę o przesłanie na adres
marketing@opera.krakow.pl
i
maahart@ponta.onet.pl

Podziwiam.

K. Woźniak

Engelbert Humperdinck - późny romantyk

Kompozytor opery "Jaś i Małgosia" urodził się 1 września 1854 roku w Siegburgu /Nadrenia/. Był to czas apogeum romantyzmu, lata dominacji w Niemczech i w Europie muzyki Richarda Wagnera. Humperdinck studiował kompozycję w Kolonii pod kierunkiem F. Hillera oraz w latach 1877-79 - w Königl. che Musik³chule w Monachium, gdzie jego mistrzami byli F. Lachner i J. Rheinberger. Ale bez wątpienia największy wpływ na poetykę i konwencję muzyczną Humperdincka miał Wagner.

Swojego mistrza spotkał Humperdinck w Neapolu w 1880 roku, zaledwie trzy lata przed śmiercią wielkiego twórcy muzyki romantycznej. Ale ten ostatni okres w życiu Wagnera był jednocześnie przełomowy, szalenie ważny dla Humperdincka, bowiem związał ich losy z wagnerowskim teatrem w Bayereuth. Wagner po wielu latach tułaczki po Europie wrócił do ojczyzny i zaprzyjaźnił się z królem Ludwikiem II Bawarskim, który wybudował w 1872 roku właśnie w Bayere^{ne}uth teatr grający wyłącznie utwory wagnerowskie. Humperdinck był ściśle związany z mistrzem Wagnerem oraz z kręgiem artystów wspomnianego teatru, pracował przy wystawieniu dzieł wagnerowskich, m.in. nad kopią partytury ostatniej wielkiej kompozycji Wagnera - "Parsifala".

Niestety, o kunszt i talent swego mistrza Humperdinck ledwie się otarł. Pozostawił po sobie mało znane utwory orkiestrowe, muzykę do kilku komedii Szekspira, "Niebieskiego ptaka" Maeterlincka, "Lizystraty" Arystofanesa oraz kilka dzieł operowych, m.in. "Królew^{ne}ięta", "Małżeństwo mimo woli" i najlepszy, najbardziej znany utwór - "Jasia i Małgosię" wg braci Grimm.

Niemniej był Humperdinck muzykiem i kompozytorem w swoim czasie, w swojej epoce cenionym, skoro otrzymał nagrody im. Mozarta i im. Mendelssohna, znaczące i prestiżowe, i skoro sam Wagner zatrudnił go jako asystenta. Po prostu czas, który bezlitośnie zwykł weryfikować wielkość dzieł artystycznych, dla

Humperdincka nie był łaskaw.

Natomiast zasłynął Humperdinck jako wybitny pedagog. W tym zawodzie ~~Humperdinck~~ debiutował w 1890 jako wykładowca w konserwatorium we Frankfurcie nad Menem. W dziesięć lat później prowadził w berlińskiej Musikhochschule klasę mistrzowską /pod jego kierunkiem studiował m.in. Ludomir Różycki/; z berlińską uczelnią związał się prawie do śmierci. Jako wykładowca pracował również w konserwatoriach w Kolonii i w Barcelonie. Zmarł 27 września 1921 roku w Neustrelitz /Maklemburgia/.

Trzecią dziedziną, w której Humperdinck odnosił sukcesy, była krytyka muzyczna. Można zatem powiedzieć, zważywszy na ten właśnie fakt, oraz na ogromne osiągnięcia pedagogiczne, że ów uczeń Wagnera był przede wszystkim znakomitym rzemieślnikiem, znawcą tworzywa muzycznego. I praktycznie autorem jednego dzieła, które pozostanie w historii opery światowej - "Jasia i Małgosi". /W pewnym okresie sporym powodzeniem na scenach operowych Europy cieszył się również melodramat Humperdincka - "Królewiewta"./

Prapremiera "Jasia i Małgosi" miała miejsce w 1893 roku /prapremiera polska - w 1902/. A zatem można mówić o jej neoromantycznym rodowidzie, choć w przypadku Humperdincka jest to kontynuacja harmoniki Wagnera, którego powszechnie uznaje się za tego, który pogrzebał system tonalny w muzyce, utorował drogę nowoczesnym systemom dźwiękowym poprzez rozwijanie i komplikowanie chromatyki oraz rozluźnianie wzajemnych zależności funkcji harmoniczych. Styl Humperdincka, co zgodnie podkreślają krytycy, wywodzi się właśnie z najlepszych osiągnięć Wagnera, szczególnie w zakresie instrumentarium orkiestrowego oraz pełnej blasku techniki instrumentacji.

Zgodnie z duchem romantyzmu Humperdinck wykorzystał w poszczególnych scenach "Jasia i Małgosi" stare ludowe pieśni

niemieckie, które znakomicie w swej melodyce i charakterze gatunku korespondują z naiwną baśniową rzeczywistością. Mamy zatem z jednej strony odwołanie się do tradycji ludowej, z drugiej bogaty, wyrafinowany język muzyczny, a wszystko ujęte w ramy poetyckiej atmosfery, którą budują główne postacie oraz wprowadzone grupy aniołów czy dzieci zaklętych w pierniki. To właśnie owa poetyckość buduje nastrój opery, zaś po-brzmiewający w całym utworze styl ludowej pieśni czyni z "Jasiasia i Małgosi" ~~utwór~~ dzieło o wyraźnym charakterze narodowym.

Mistrzostwo Humperdincka polega na emocjonalnej i muzycznej synchronizacji, swoistym współbrzmieniu prostoty baśniowej opowieści i źródłowych motywów muzycznych z bogatą instrumentacją i oryginalną melodyką, można rzec - z warsztatem kompozytorskim świetnego rzemieślnika i artysty.

To właśnie te zasygnalizowane tutaj wartości zdecydowały o wyborze "Jasiasia i Małgosi" jako pozycji repertuarowej krakowskiej Opery i Operetki. Jest to bowiem utwór, który porusza emocje i wyobraźnię dziecięcą, a jednocześnie w sferze muzycznej może zachwycić najbardziej wybrednych melomanów i miłośników opery. Można by przypuszczać, że Humperdinck napisał go z myślą o... rodzinie, o słuchaczu i widzu od lat kilku do stu. I pewnie tak było. Zresztą, warto to sprawdzić i oglądać "Hänsel und Gretel" /tytuł oryginału/ w rodzinnej kompanii.

/hc/

Do programu "Jasia i Małgosi" - hasełka

1.

Powiedzmy sobie otwarcie i szczerze:

Rodzina pięknie wygląda w operze!

2. Muzyka, wzruszenia, piękno Was nie miną,

gdy w loży Opery siądziecie z rodziną.

3.

Rodzina plus opera

- to ważna suma teraz.

4.

Rodzinne pękają bariery

w loży Opery.

5.

Rodzino! Teraz

Opera!

/program do opery "Jaś i Małgosia" - ~~pr~~propozycja poetycka,
dydaktyczna, która może w programie funkcjonować jako oryginalny znak graficzny./

1.

W orkiestrze domu mama to skrzypce.
Rzecz jasna - pierwsze. Więć wiedzie prym.
Czasem pianissimo potrąca ciszę,
a czasem forte dyktuje rytm.
Ton wyprowadza lekko, z uczuciem,
dźwięki w jej dłoniach rumienia chleb.
Nawet na jednej kiedy gra nucie,
widać mistrzostwo w maminej grze.

2.

Tata kontrabas wtóruje mamie
mocno, wyraźnie. A jednak w tle.
Bywa, że zgubi dwie nutki w gamie,
przyspiesza tempo, po strunach mknie.
Ale w grę taty nigdy się nie wkradł
choćby drobniutki i przykry fałsz.
Dlatego ciepło, pewnie orkiestra
brzmi, kiedy tata swą partię gra.

3.

Babcia altówka głębokim brzmieniem
skrzypcom podrzuca łagodny ton.
Umie muzyczne blaski i cienie
punktować prosto spokojną grą.
Ona potrafi wyciągnąć perły
ze starych, kurzem pokrytych nut.
Pada na serce i koi nerwy
babci menuet - muzyka cud.

4.

Dziadek w orkiestrze to złoty puzon.
Lubi solówki w rodzinie grać. ~~Wymawia~~
I o muzyce wie bardzo dużo,
co wciąż podkreśla, tak dając znak,
że wirtuozem jest w tej kompanii.
I choć mu w płucach zadęcia brak,
grając swym wnukom na wyobraźni,
otwiera przeszły, liryczny świat.

5.

Często dołącza wujek waltornia,
ciocia perkusja i trąbka stryj,
a wtedy w brzmieniu rośnie harmonia,
bogactwo barwy, osobny styl.
Każdy w orkiestrze ma swoje nuty,
które rozpisał aranżer Los.
Dzieci też chcą się grać gamy uczyć,
siaść za pulpitem rodzinnym bo:

6.

Rodzina musi głęboko, czysto
niczym najlepsza orkiestra brzmieć,
tak by nad domem słońce zawisło
i koncert każdy wypełniał dzień.
Muzyka to jest szczęście i radość,
choć to rodzinnej orkiestry trud.
Więc grajmy, nuty na serce kładąc,
na nasze RAZEM teraz i tu.